Nr. 32. Tarnów dnia 5 sierpnia 1928. Rok IV.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: ADAM ARMATYS.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Week-end.

Dla polskich uszu słowo conajmniej dziwne i niezrozumiałe. Jednak w Anglji i Ameryce słowo *week end* jest ogólnie przyjętem mianem cotygodniowego w porze letniej **półtoradniowego wyjazdu** ludności z miast na wieś...

W sobotę po południu, po zamknięciu biur i magazynów setki tysięcy mieszkańców miast angielskich i amerykańskich opuszcza duszne mury miejskie, by resztę dnia sobotniego i całą niedzielę spędzić na łonie przyrody.

Instytucja *week-endu* nie odrazu jednak stała się tak popularną. Przyczyniła się do tego, przez długi czas prowadzona, intensywna i umiejętnie kierowana propaganda. Naturalną zachętą do *week-endu* dla Amerykanina stanowiły wielkie jeziora amerykańskie, piękne wybrzeża oceanów, dzika przyroda parków naturalnych, wreszcie potężne rzeki, dostępne nawet dla okrętów morskich, oraz **świetnie utrzymane drogi jezdne**. Walka konkurencyjna trustów kolejowych, okrętowych i hotelowych, prowadzona celem uzyskania jak największej ilości klijentów, powołała do życia **tysiące udogodnień**, uprzyjemniających Amerykaninowi pobyt na wsi. Do spopularyzowania *week-endu* w Ameryce przyczynił się również **olbrzymi rozwój automobilizmu.** Spotęgowanie się ruchu automobilowego sprzyja również i rozwojowi **campingu.**

Camping, to spędzenie pewnego czasu na łonie przyrody, we własnych, przywożonych z sobą namiotach, lub też w drewnianym baraku, które stawiają wielkie firmy budowlane w odludnych, a pięknych okolicach i wynajmują je na lato za niską opłatą.

Wreszcie luksusowo urządzone *„kluby miejskie“* (*Country Clubs*) umożliwiają Amerykaninowi spędzenie *week-endu* poza miastem w sposób najbardziej przypadający mu do gustu. Tysiące spędzają swój *week-end* na specjalnych okrętach płynących po takich rzekach jak Hudson i Missisipi lub po wielkich jeziorach i t. p.

Okręty służące do tego celu, mają często cztery pokłady i do dwóch tysięcy miejsc sypialnych, a prócz tego olbrzymie hale, sale na czytelnie, bawialnie, jadalnie i t. p. Ceny jazdy na tych parowcach są obliczone jak najprzystępniej. Dziesięciogodzinna jazda np. z New-Yorku do jakiejś miejscowości na brzegu rzeki i z powrotem kosztuje zaledwie 5 dolarów 25 centów. Towarzystwa okrętowe wchodzą przytem w kontakt z linjami kolejowemi i autobusowemi i wydają bilety kombinowane, umożliwiające jazdę przy pomocy wszystkich trzech środków lokomocji.

A u nas jakże inaczej. Tylko najzamożniejsi są w stanie wyjechać na parotygodniowe wakacje. A biedni skazani są na życie przez całe lato wśród rozpalonych murów kamienic, w zaduchu wielkich miast, bez możności zaczerpnięcia pełną piersią świeżego powietrza gór, lasów, łąk i pól, które wszak stanowią główne bogactwo naszego krajobrazu i są naszą chlubą i dumą zagranicą.

Nie mamy się bowiem czego wstydzić.

Polska ziemica to kraj tak cudny, tak uroczy, że kto raz go ujrzał w całej swej krasie, tego będzie stale ciągnęło, jak pijaka do wódki a złodzieja do cudzej kieszeni, do przebywania wśród cudów przyrody i zachłyśnięcia się nią aż do bezkresu szczęścia.

Nie ma też w tem stworzeniu polskiego *week endu* prawie że żadnych trudności.

Zwiększyć tylko ilość pociągów podmiejskich, a obniżyć cenę biletów tak, by nie tylko żydzi mogli korzystać z soboty i niedzieli, ale i ludność katolicka, rdzeń i ostoja Rzeczypospolitej nie czuła się pokrzywdzoną, a to niemożnością wyjazdu przynajmniej na parę godzin na wieś z powodu wysokiej ceny biletów kolejowych.

Przebywanie parogodzinne wśród przyrody choć co parę dni czyni człowieka lepszym, obudzi też w nim przywiązanie do ziemi rodzinnej, tak wielkie, że żadna moc nie zdoła mu tego wyrwać i czyni go obywatelem nie tylko danego miasta, lecz całej Rzeczypospolitej, bo nić bezmiernego ukochania ojczystej krainy i jej piękna związała go z nią raz na zawsze.

Czas już najwyższy byśmy zaczęli żyć życiem Zachodu. By miast bezużytecznych sporów i kłótni partyjnych, intryg politycznych, zajęto się losem olbrzymich mas ludności miejskiej zdanej na pastwę i łup miejskiej zgnilizny i zepsucia a degenerującej się w zastraszającym tempie i dochodzącej do absurdów bolszewickich. Nędza bowiem rodzi złość i nienawiść, a mury miejskie, to najlepszy sprzymierzeniec bolszewików.

Wrogiem zaś ich, to cud przyrody, to te góry, lasy, pola i łąki, gdzie człek oddecha pełną piersią, gdzie rumieniec szczęścia krasi jego policzki i wdzięczność czuje dla Stwórcy za te dary.

Czas już najwyższy, by Rząd, Sejm i instytucje prywatne zrozumiały, że ułatwienie przebywania choć parę godzin, przynajmniej raz w tygodniu w miesiącach letnich szerokim masom wśród przyrody, zapewni państwu tak wielkie korzyści o jakich nam się nawet nie śni. Da radość życiu nie tylko jednostkom, ale ogółowi i pozwoli cieszyć się i zachwycać pięknem polskiej krainy nietylko bogaczom, ale i biedakom.

A więc zabierzmy się do czynu. Do stworzenia polskiego *week-endu.* *Ar.*

Katolicka Szkoła Społeczna w Poznaniu

Katolicka Akcja Społeczna w Polsce może poszczycić się wielką zdobyczą. Dekretem z dnia 13. czerwca 1927 r. powołał J. E. Ks. Kardynał Prymas Dr. Hlond do życia Katolicką Szkołę Społeczną z siedzibą w Poznaniu.

Celem tej Katolickiej Szkoły Społecznej jest według intencji jej Dostojnego Założyciela, szerzenie i pogłębianie katolickich zasad społecznych oraz metod działania społecznego, przygotowanie kierowników

Obrazki z życia młodzieży.

(Ciąg dalszy).

I przyszła ta pierwsza niedziela, zapowiedziana i ogłoszona wszędzie — niedziela, która miała wykazać sprężystość pierwszych agitatorów, a zarazem zainteresowanie się tak ważną sprawą samej młodzieży.

Na skutek ogłoszenia z ambony w niedzielę 21. kwietnia 1918 r. zebrało się kilku chłopców w »taniej kuchni«, a ksiądz pokazuje im różne zabawki. Dwóch z nich poszło po innych stojących bojaźliwie na rynku i na rogach ulic, tak że zebrało się pięćdziesięciu.

Zaczęła się wesoła i serdeczna zabawa i miło było potrzeć na tych najrozmaitszych pajtasiów, tak odrazu dobranych. Ksiądz pyta się czy to się im podoba i mówi, że tu w „taniej kuchni“ to mało miejsca, ale za to XX. Filipini odstąpili Oratorjum i tam się będziemy zbierali, ale po co — czy tylko na zabawę — nie.

I teraz w krótkiej pogadance zaznajamia ksiądz chłopców o celu Związku i tak mówił do nich: Trzeba się uczyć, trzeba się zabawić, samemu trudno i nijako. Ludzie się organizują — tym więcej młodzi winni się w tym celu organizować, uczyć się rozmaitych rzeczy, żeby być dobrymi katolikami — Polakami, razem bawić się i w tym celu będą zebrania, wycieczki, przedstawienia, zabawy, będzie biblioteka i skarb (to się najbardziej wszystkim podobało).

Do tego wszystkiego jednak trzeba kogoś, ktoby odmykał salę, z księdzem się porozumiewał, porządku pilnował, trzeba jednem słowem prezesa, a musi to być starszy, mądry, pobożny, energiczny chłopiec. Kto? — Wybrano kandydatów, a z pośród nich najwięcej głosów otrzymał J. Wojciechowski, obecnie już nieżyjący.

Chłopcy najwięcej cieszą się temi wyborami, bo im ksiądz obiecał, że na drugą niedzielę to jeszcze wybiorą sekretarza, skarbnika i bibljotekarza. Zebranie zakończono modlitwą odmówioną przez prezesa, a potem w dalszym ciągu bawią się wszyscy wesoło.

I naprawdę radowała się dusza księdza, bo to już nie była zbieranina łazików i głodomorów, którzyby tylko na wyżyrkę przychodzili i to kładli zawsze na pierwszem miejscu, ale tu odbył się akt bardzo ważny, na który młodzież dawno już czekała, tylko nie miała pojęcia ktoby się tem zajął. Zawiązano Związek Młodzieży i teraz już wszyscy będą mieli naukę, godziwą rozrywkę i zabawę. Uratowaną została młodzież i wyrwaną ze szpon wroga, który ją prowadził na manowce i zgubę.

Związek powołała do życia wojna światowa i szerzące się za jej wpływem zepsucie wśród społeczeństwa, zdziczenie coraz większe młodzieży, zbudzenie się żywiołów przewrotowych — wołały, aby w ogólnym chaosie i odmęcie ratować tych, co najdrożsi i najważniejsi — ratować młodzież. Odezwał się głos Arcypasterza JE. Ks. Bpa Wałęgi w tej sprawie. Zaroiło się w diecezji od wysiłków i pracy nad organizawaniem młodzieży, ukazał się statut — odezwał się poraz drugi ks. Biskup w liście pasterskim wprost do młodzieży skierowanym, zlecili się prezesi na zjeździe we Woli Rzędzińskiej, zawtórowały im inne diecezje.

Nie mogła stolica diecezji oprzeć się temu szczęśliwemu prądowi, stolica i siedziba głównego Zarządu Związków, zwłaszcza, że tu zepsucie młodzieży może najwięcej się ujawniło. Tu okazywała się największa potrzeba ochrony młodzieży i zajęcie się nią, bo potem mogło być już zapóźno. Powstał więc Związek tarnowskiej młodzieży męskiej. Powstał — nie na upadek, ale by się rozrastać, ogarniać całą młodzież miasta, oświecać, uszlachetniać — zbliżać do Ideału Boskiego Mistrza.

C. d. n.

i współpracowników społecznej akcji katolickiej, popieranie katolickiego ruchu naukowego w tej dziedzinie, utrzymanie bibljoteki społecznej, oraz wydawanie czasopism i innych wydawnictw z dziedziny społecznej. Powstanie swe zawdzięcza ona tym względom, że nasza katolicka akcja społeczna cierpi bardzo dotkliwie na brak odpowiednio przygotowanych i wyszkolonych kierowników i pracowników, czem też należy tłómaczyć różne jej niepowodzenia. Wobec tego stworzenie Katolickiej Szkoły Społecznej jest zdarzeniem wielkiej wagi.

Działalność swą rozpoczęła Katolicka Szkoła Społeczna w październiku zeszłego roku; dyrektorem jej został mianowany ks. dr. Edward Kozłowski. Na razie ograniczyła się ona do krótkoterminowych, miesięcznych i tygodniowych kursów dokształcających dla różnego rodzaju pracowników społecznych. Prowadziła kursy dla kierowników zakładów zamkniętych, kierowniczek ochron, kierowników organizacyj robotniczych, kierowniczek stowarzyszeń kobiecych, oraz kurs charytatywny. Obecnie rozszerza swą działalność, otwierając dwuletni kurs pracy społecznej dla tych, którzy tę pracę społeczną chcą sobie obrać jako zawód życiowy. W pierwszym rzędzie ma ten kurs zaspokoić potrzeby katolickiej akcji społecznej i charytatywnej; program jednak nauk uwzględnia także potrzeby wszystkich innych dzieł społecznych, czy to państwowych, czy samorządowych, czy prywatnych. Na kurs ten przyjmuje się osoby obojga płci (na razie) z ukończoną szkołą średnią, ogólnokształcącą, względnie zawodową, lub też z dłuższą praktyką społeczną, wykazującą według uznania dyrekcji Szkoły odpowiednie przygotowanie umysłowe. W drodze wyjątku przyjmuje się też osoby, nie odpowiadające — drugiemu warunkowi, które złożą egzamin wstępny.

Po bliższe informacje o tym kursie należy się zwrócić do Sekretarjatu Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu, ul. Podgórna 12 b., załączając znaczek pocztowy na odpowiedź.

Protest socjalistów angielskich przeciw tyranji Callesa.

„Roemische Weltkorrespondez“ z 19 ub. m. pisze: Londyńscy członkowie niezależnej robotniczej partji socjalistycznej Anglji ogłosili uroczysty protest przeciwko „nieludzkiemu postępowaniu rządu Calles'a“.

Fakt ten tembardziej zasługuje na podkreślenie, że według zapewnienia kierownika tego okręgu partji, ani jeden z członków londyńskiego oddziału nie jest katolikiem. Godne także uwagi są następujące słowa wzmiankowanego działacza partyjnego: „Jako socjaliści jesteśmy zasadniczo przeciwni wszelkim tego rodzaju metodom ucisku w stosunku do prostych robotników, których jedynie przestępstwo polega na tem, że mimo grożącej im śmierci, nie chcą porzucić wiary swych ojców“.

Tak to socjaliści angielscy rozumieją, że religja jest rzeczą prywatną człowieka i nie wstydzą się protestować przeciw gwałtom zbira Calles'a, dokonywanym na nieszczęsnym ludzie meksykańskim, za niezłomne trwanie przy katolicyźmie i stolicy Apostolskiej.

A nasi socjaliści?

Kto czyta „Naprzód“ i tym podobne wypociny zdegenerowanych łajdaków, ten tylko wstręt i bezbrzeżne obrzydzenie czuje i jedno słowo pada z ust jego: podli! podli! bezdennie podli!!

Bo niema prawie że ani jednego numeru tego postępowego śmiecidła, szumnie zwącego się „Naprzód“, aby nie było w niem choć jednego artykułu ujadającego na Kościół, księży, biorącego w obronę kwiożerczą bestję Calles'a i pochwalającego jego bezecne zbrodnie.

Jak nisko stoją nasi socjaliści i jak mali moralnie są wobec swych angielskich braci. Tamci, to ludzie z charakterem i dobrze zrozumianem poczuciem sprawiedliwości, a nasi, to awangarda bolszewickiej czrezwyczajki i europejscy lokaje meksykańskiego zbira. (—)

O tym biedaku i magistrat zapomniał.

Tuż naprzeciw dworca kolejowego, znajduje się nędzny kiosk, który swym opłakanym wyglądem sprawia bardzo przykre wrażenie.

Nieszczęsna ofiara wojny — inwalida, który kiosk ten posiada, nie jest w możności postawić sobie nowego kiosku, podobnego do kiosków współtowarzyszy niedoli, bo zarobek jaki ma ze sprzedaży wyrobów tytoniowych nie wystarcza mu nawet na utrzymanie licznej rodziny, nie mówiąc już, że o jakimkolwiek dochodzie niema mowy, a o wystawieniu nowego kiosku, to chyba tylko w zjawach sennych może biedak marzyć.

Magistrat, który tak na gwałt doprowadza miasto żółwim krokiem do europejskiego nieco wyglądu, powinien w pierwszym rzędzie dopomóc biednemu inwalidzie do postawienia pięknego kiosku, w miejscu, które najbardziej rzuca się w oczy przejeżdżającym przez Tarnów, bo leży tuż pod bokiem dworca kolejowego. Zyska na tem estetyczny wygląd tego miejsca i poprawi się nieco opinja o miejskim urzędzie budownictwa, które nieszczególną cieszy się sławą.

Niech więc ojcowie miasta nad tem pomyślą, ale nie po tarnowsku, tylko po europejsku: Bo tak to miejsce owe i biedny inwalida mogliby czekać ze sto lat conajmniej, nimby Magistrat przyszedł z pomocą. No a wtedy to i potrzeby jej już nie będzie, bo i kiosk się rozleci i inwalida również.

Może też i bliski pogrzeb gen. Bema skłoni Magistrat do szybszego załatwienia tej sprawy, bo przecież poprzyjeżdżają różni przedstawiciele państw zagranicznych i bardzoby ich zapewne zdziwiło, że u progu Tarnowa spotyka ich tak miła (?) niespodzianka, jaką jest obecnie kiosk koło dworca kolejowego, w dodatku inwalidy wojennego.

Odpowiedź.

Szanowna Redakcjo!

Nie chcąc żadnego sprawiać kłopotu Szanownej Redakcji wobec nadesłanego przez p. Konopkę „sprostowania“ na podstawie ust. pras., depeszowałem 25 lipca o umieszczenie tego sprostowania, tudzież o wstrzymanie na razie „mego listu“, który miał być wydrukowany razem z innemi sprawami „ze Szczucina“ w Nr. 30 „Naszego Głosu“ z dn. 22 lipca 1928 r.

Zanim jednak udowodnię przed Sądem oraz listem otwartym, że zarzucone mi rewelacje polegają na prawdzie i za co biorę całkowitą odpowiedzialność, proszę uprzejmie Szanowną Redakcję o łaskawe umieszczenie w najbliższym numerze wspomnianego wyżej mojego listu w całości, poniżej niniejszego.

W myśl bowiem zasady miłości bliźniego: „kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem“, odpłacam się p. Konopce tem drugiem, przyczem zaznaczam ponownie — co podniosłem już w Nr. 28 „Naszego Głosu“ stając w obronie mojej godności i złączając twardą jedynie konieczność, — że **„majątek szczuciński był zażydzony, pozostawał w stanie opłakanym i panował tam ogromny z tego powodu bałagan“.**

Trudno. P. Konopka działa widocznie z polecenia swojej chlebodawczyni, księżny Lubomirskiej, która każe mu koniecznie prostować fakty, które miały miejsce (dziś mamy wszyscy równe prawa, czy to osoba „wysoko położona“ czy też marny jakiś szaraczek i bronić się musimy, jeśli sumienie i sprawiedliwość po naszej stronie), przez co wyświadcza skłopotanemu i na wskróś uczciwemu p. A. Zaleskiemu „niedźwiedzią przysługę“. Pozwolę tu sobie dorzucić, że jeśli p. Konopce udało się w przeciągu lipca b. r. odżydzić majątek, to doprawdy należy mu się szczera publiczna wdzięczność i uznanie. Powołany tedy list mój brzmi:

Ze Szczucina.

„Zmiany w majątku szczucińskim“

Z dniem 1 lipca b.r. objął administrację dóbr ks. Lubomirskiej nowy dyrektor p. *Stanisław Konopka*. Ma to być, jak fama niesie z Tarnowszczyzny nadzwyczaj energiczny, taktowny, sprawiedliwy, pełen młodzieńczego zapału, dzielny gospodarz-rolnik, obznajomiony gruntownie z najnowszym systemem i ustrojem we wszystkich prawie gałęziach rolnictwa. Jest więc niepłonna nadzieja, że p. Konopka potrafi w krótkim czasie majątek jego pieczy poruszony postawić znów na takiej wyżynie, na jakiej zostawił go przed laty 5-ciu, wspominany zawsze z całym szacunkiem i żałowany w całym powiecie b. dyrektor dr. *Andrzej Tretiak* (od października 1923 r. profesor Uniwersytetu w Warszawie), a właścicielka ks. Lubomirska nie mogła, zdaniem ogółu — uczynić trafniejszego wyboru, powołując na to tak poważne i odpowiedzialne stanowisko — właśnie p. Konopkę.

Jemu też życzymy z całego serca jak największych sukcesów, w co wierzymy niezłomnie, a zasłuży sobie w całej pełni na uznanie i szacunek całego naokół społeczeństwa, nietylko z powyższego tytułu, ale także i przedewszystkiem dlatego, że uda mu się łatwo oczyścić tę atmosferę „żargonową“, zapowietrzoną zbytnio na wszystkich folwarkach wonią „czosnku i cebuli“. Wejdzie natomiast w kontrakt z różnemi Organizacjami nawskróś katolickiemi i polskiemi, jakich na szczęście nie brak w naszym powiecie i okręgu.

Więc p. Konopce szczęść Boże, a my bacznie śledzić będziemy jego pracę i cieszyć się nią i dopomagać mu ze wszystkich sił w jego zamierzeniach i sukcesach, zarówno na zespół jego dzielnych współpracowników zawodowych, jako też na honor i godność naszego społeczeństwa polskiego, które dziś taką ciężką wprost staczać musi walkę o nasz katolicki, polski handel, przemysł, rolnictwo, zwłaszcza na wsi, rękodzieło i t. d., co p. dyrektor Konopka aż nadto dobrze rozumie, a więc w tym duchu pójdzie z otwartą przyłbicą odważnie i... zwycięży!

W najbliższych dniach opuszcza Szczucin b. dyrektor dóbr p. Antoni Sarjusz Zaleski. Bylibyśmy w wysokim stopniu niesprawiedliwi, gdybyśmy na pożegnanie nie poświęcili mu bodaj kilku słów i to nie ze względu jakiegoś konwenansu, ale z całą serdeczną szczerością.

Jako **człowiek** posiada p. Zaleski wysoką kulturę i niecodzienne wykształcenie, oraz tak rzadki charakter i poziom intelektu, do tego skrajną uczciwość i prawość i jest obywatelem o „czystych bez względnie rękach“, jakich się dziś niestety coraz mniej spotyka. Z tego powodu zaskarbił sobie u wszystkich, którzy go bliżej poznali, głęboki szacunek i poważanie.

Takich przymiotów i walorów duchowych, obok dobroci i szlachetności serca może mu niejeden obywatel pozazdrościć.

Te wszystkie jednak przymioty nie poszły niestety w parze — czemu się ostatecznie dziwić nie można — z jego stanowiskiem jako dyrektora dużego majątku. Dlatego widząc, że w swoim wieku za wielki ciężar wziął na swe barki i hołdując zasadzie „mierz siły na zamiary“, złożył kierownictwo mają tku za zgodą ks. Lubomirskiej w ręce młodsze i energiczniejsze.

Mnie zaś niech będzie wolno imieniem szerokich kół w całym powiecie życzyć p. Zaleskiemu, aby — przenosząc się do rodziny w „Sydonówce“ koło Brodów, gdzie już będzie mógł spokojnie pędzić żywot bez żadnych trosk i obowiązków. — doczekał się jeszcze sędziwego wieku w czerstwym zdrowiu i pomyślności.

Przepraszam Szanowną Redakcję za ten niemiły może incydent i proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania.

Wysowa — Zdrój 30 lipca 1928.

Władysław Janikowski.

Panie Krzak

kto ci pozwolił bić biedne dzieci?

Na druzgocącą notatkę „Naszego Głosu“ z ostatniego numeru, chwyciła się spółka Spiller i Krzak terroru wobec biednych robotnic.

Oto owi panowie fabrykanci, przyjmując robotników do pracy, zapowiedzieli im, że chcąc ją opuścić, muszą wypowiedzieć 14 dni naprzód. Sami jednak zapomnieli widać o tem, bo oto w ubiegłym tygodniu, gdy się ukazało nasze pismo na mieście i rozeszła się wieść o strasznych stosunkach, jakie panują w fabryce Spillera i Krzaka, zostały dwie robotnice bez 14 dniowego wypowiedzenia zwolnione.

Jak się dowiadujemy, p. Spiller i Krzak zwolnili je dlatego, że rzekomo miały nam podać szczegóły o pracy i obchodzeniu się z biednymi robotnikami w ich fabryce.

Gdy zaś ojcowie owych bezpodstawnie wydalonych dzieci przybyli do p. Spillera i Krzaka

z zapytaniem z jakiego powodu i za co ich córki wydalono, to p. Spiller nie raczył im nawet na to słuszne zapytanie odpowiedzieć. Bo zdawało mu się, że sprawę można załatwić wten sam sposób, jak to miało miejsce niedawno. Oto gdy p. Krzak uderzył z całej siły biedne dziewczę-robotnicę w twarz (czy pan jesteś człowiekiem? przyp. zecera), a oburzony ojciec przybył upomnieć się o cześć swego skrzywdzonego przez brutala dziecka, to sprawę zatuszowano kieliszkiem wódki (obustronna podłość!!!—przyp. zec.) gdy pan taki, który bije bezbronne dzieci, powinien zapłacić to kryminałem.

Jednak panom tym widać jest za mało, że tak nędznie płacą robotnikom i tyle na nich zarabiają, bo jeszcze w dodatku ściągają im co tydzień z tego marnego wynagrodzenia (6 zł. tygodniowo za 59 godzin pracy) 50 groszy jako kaucję. Chcą widać ci panowie przyzwyczaić robotników do czasów przedwojennych, kiedy to niektórzy fabrykanci podobny system wyzysku biednego robotnika z powodzeniem uprawiali.

P. Spiller i Krzak próbują uspokoić oburzoną opinję publiczną tem, że opowiadają, iż dzieci te mają lekką pracę, ale niestety, to się nie da nikomu wmówić, że za to co oni płacą może dzisiaj ktoś wyżyć. Przecież nawet niewolnik był lepiej traktowany, niż jest robotnik w fabryce owych panów. Nie chcemy już tu mówić o rynstokowych wyrazach, jakie używają panowie Spiller i Krzak zwracając się do biednych dzieci i demoralizując je w ten sposób. (P. Krzak przeczytaj pan, co o zgorszeniu maluczkich mówi Chrystus Pan — przyp. zec.) Ale mało jeszcze tego, bo gdy która robotnica przypadkiem w czasie pracy się odezwie, to p. Krzak natychmiast krzyczy, że jego „warstat jest kościołem, a p. Krzak pierwszym bogiem, a Spiller drugim“.

No! No! Dobrze myśli ten pan o sobie i swoim wspólniku. Ale czy przypadkiem tam w jego głowinie jest wszystko w porządku?

Wobec takich stosunków, jakie panują w fabryce Spillera i Krzaka zdaje się nam, że w carskiej katordze i bolszewickich czrezwyczajkach nic jest gorzej, a tymczasem żyjemy nie w Rosji tylko w Polsce, gdzie jeszcze Bogu dzięki jest prawo, które nie dozwoli na dalsze podobne obchodzenie się z robotnikami, jak dotychczas w fabryce Spillera i Krzaka w Tarnowie.

Bolszewickie postępowanie p. Eisena z Krzyża z robotnikami.

Jak się dowiadujemy, to nie tylko panowie Szpiller i Krzak po afrykańsku, a raczej po bolszewicku postępują z biednemi robotnicami i robotnikami, ale taki sam system postępowania uprawia także niejaki p. Eisen z Krakowa, właściciel cegielni i tartaku w Krzyżu.

P. Eisen wybrał sobie dobrą drogę, czmychnął z Krakowa do Tarnowa i to na uboczu od miasta, ażeby móc w ten sposób robotników przeważnie wiejskich, a więc mało uświadomionych, lepiej wyzyskiwać jak w Krakowie.

Robotników zatrudnionych w fabryce zmusza ten pan do 10-cio i więcej godzinnej pracy, a w razie słusznej odmowy ze strony robotników grozi im wydaleniem z pracy.

Mało tego, bo żąda od biednych robotników pracy w nocy i święta i płaci za nią to samo wynagrodzenie co w dnie zwyczajne. A chyba ten pan dobrze zna ustawę, która wymaga by robotnikowi pracującemu w nocy lub święta płacono o 100 procent więcej niż w dnie zwyczajnie i by czas pracy nie był dłuższy niż 8-m godzin, tem bardziej, że p. Eisen niema zezwolenia Ministerswa Pracy i Opieki Społecznej na przedłużanie czasu pracy ponad 8 godzin.

Zdaje się widać p. Eisenowi, że on jest w Bolszewji, gdzie na papierze istnieje 8-mio godzinny dzień pracy, a w rzeczywistości zbiry bolszewickie zmuszają nieszczęsnego robotnika do pracy 10 cio godzinnej i więcej i to również pod rozmaitymi groźbami.

Co najwazniejsze, że zatrudnia ten pan dzieci przy ciężkiej pracy i płaci im tak dobrze, że koń by sie z tego śmiał, bo za godzinne wynagrodzenie kupić można trzy sztolwerki. W dodatku robotnicy muszą czekać na wypłatę ciężko zapracowanych pieniędzy po dwa i więcej tygodni, a gdy już przyjdzie ta wypłata, zmusza ich ów p. Eisen by w dniu tym tracili nieraz po parę godzin i to czasem bezskutecznie.

Panie Eisen, czy pan za ten stracony czas płaci robotnikowi?

Sądzimy, że odpowiednie czynniki zajmą się tą sprawą i pouczą p. Eisena o obowiązujących ustawach społecznych, które przecież nie na to Sejm i Rząd uchwalił, by istniały tylko na papierze, a nie były przestrzegane i wykonywane. Chociaż widać zdaje się p. Eisenowi, że do niego nie dojdzie tak prędko p. Inspektor Pracy, bo droga do Krzyża, który umyślnie wybrał za teren swego wyzysku pracy robotnika, jest w takim opłakanym stanie, że każdego odstręcza. Ale może się tym razem przerachował?

Zapomnieli również i o Krzyżu prowoderzy P.P.S., bo już jest dawno po wyborach i nie chcą zajmować się obroną tamtejszych robotników, których tak strasznie wyzyskuje ów p. Eisen. Być może, że p. Eisen jest sympatykiem P.P.S. i dlatego też obawiają się swoją interwencją zrazić go sobie.

Czy tak powinni postępować ci, którzy się mienią obrońcami ludu pracującego, osądźcie sami robotnicy?

Ale doczekacie się już może w niedługim czasie, jak znów przyjdą wasi czerwoni przyjaciele celem zyskania waszymi głosami mandatu i złote gruszki na wierzbie obiecywać wam będą, bo tylko to jedno robić umieją, t. j. kłamać i oszukiwać.

Zebranie wdów i sierót po poległych w wojnie odbędzie się dnia 12 sierpnia b. r. o godz. 5-tej po południu, w sali Sekretarjatu Chrześć. Związków Zawodowych. O liczny udział w zebraniu prosi

Zarząd Związku wdów i sierót.

Mleczarstwo.

W ostatnich kilku latach jedną z najszybciej i najpoważniejszej z rozwijających się gałęzi naszego przemysłu rolnego jest mleczarstwo.

Wprawdzie mleczarstwo nasze w porównaniu z zagranicznem jest jeszcze słabe, ale jednakże daje się zauważyć stały postęp w tej dziedzinie. Wywóz naszego masła zagranicę stale wzrasta. W r. 1924 wywieziono masła zagranicę ogólnej wartości 6.389 franków złotych, w r. 1925 — 541 ton wartości 1,834.000 franków złotych, w r. 1926 — 5.549 ton wartości 13,000.000 złotych w złocie, zaś w r. 1927 — 7.376 ton wartości 23 milj. złotych w złocie. Również w roku bieżącym zaznaczyła się wyraźna poprawa w wywozie masła. Za pierwsze 4 miesiące r. b. wywieziono zagranicę, głównie do Niemiec, częściowo zaś do Anglji 2.705 ton masła ogólnej wartości 16½ milj. złotych.

Zainteresowanie polskiem masłem zagranicą jest duże. Szczególnie poważnym rynkiem zbytu dla naszego masła stać się może Anglja o ile masło nasze będzie lepsze. Niestety, za mało jeszcze mamy mleczarń spółdzielczych, istniejące zaś mleczarnie przerabiają zbyt mało mleka, głównie z powodu słabego żywienia krów.

W mleczarstwie polskiem dają się zauważyć poważne braki. W pierwszym rzędzie odczuwać się daje brak fachowo wyszkolonych pracowników. Istniejące bowiem 2 szkoły mleczarskie: jedna państwowa w Rzeszowie, a druga założona kosztem Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Liskowie, obliczone na 120 uczniów rocznie, są niewystarczające. Należy jednak zauważyć, że na początku roku szkolnego Centralne Towarzystwo Rolnicze uruchamia żeńską szkołę mleczarsko serowarską w Szafarni pow. rypińskiem. Również Wielkopolska Izba Rolnicza buduje męską szkołę mleczarską we Wrześni.

Niemniej poważną rolę odgrywa brak jednolitej organizacji handlowej, zwłaszcza na terenie b. Kongresówki i ziem wschodnich. Państwowy Bank Rolny udziela długoterminowych na potrzeby mleczarstwa kredytów (na budowę mleczarń parowych na lat 10, zaś na zakup maszyn na lat 5), jednakowoż ogólna suma wyznaczona na ten cel jest niedostateczna, a pozatem uzyskiwanie kredytów jest nieco uciążliwe.

Doniosłego znaczenia jest też sprawa budowy chłodni na stacjach pogranicznych, a w pierwszym rzędzie na granicy Niemiec i Czechosłowacji, jakoteż w Gdyni, pozwalających na magazynowanie wywożonego masła i sprzedawanie go po cenach światowych, a nie cenach, dyktowanych handlowcom polskim przez kupców zagranicznych.

Jeśli chodzi o nasze województwa wschodnie, to większemu powstawaniu nowych mleczarń stoi na przeszkodzie fatalny stan dróg, uniemożliwiający w pewnych okresach roku dostarczanie mleka.

Na terenie Polski mamy około 7 miljonów krów dojnych, których przeciętna wydajność roczna, wynosi 1.000 litrów rocznie na każdą krowę. Otóż zgodnie z obliczeniami wybitnego znawcy p. inż. Fijałkowskiego, dyrektora Centralnego Towarzystwa Rolniczego, podniesienie wydajności krów w najbliższych 4—5 latach do 2.000 litrów rocznie w wyniku dałoby roczny wyrób 260.000 ton masła wartości 1 miljarda 300 miljonów złotych. Że obliczenia te są w granicach możliwości, dowodzi fakt,

---

Z Krościenka n. Dunajcem.

Na drodze ze Starego Sącza do Szczawnicy leży urocza miejscowość klimatyczna, Krościenko. Z każdym rokiem ściąga coraz więcej gości — kuracjuszów, szukających wytchnienia po wytężonej, całorocznej pracy umysłowej. Szczególniej ulubionem miejscem wypoczynkowem staje się Krościenko dla mieszkańców Tarnowa. W sezonie obecnym widzimy tu liczne rzesze Tarnowian ze sfer urzędniczych, nauczycielskich i kupieckich. Zauważyliśmy w ostatnich dniach z tarnowskich gości: pp. Dutkiewiczów, Potempów, Manaczyńskich, znanych taterników i przyjaciół Pienin ks. radcę Gadowskiego i prof. Carewicza, który oddali się z całem umiłowaniem uporządkowaniu dróg i ścieżek w Pieninach i są chlubą tarnowskiego Oddziału Tow. Tatrzańskiego.

Z obcych zaś zauważyliśmy: gen. Jounga z Lublina, pułk. Tarczyńskiego z Pomorza, prokuratora Sądu wojsk. z Warszawy, p. pułk. Orskiego, ks. infułata Wilczkiewicza z Bochni, prof. politechniki lwowskiej Fiedlera ze Lwowa i wielu innych.

Często też przesuwają się przez Krościenko wycieczki naszych harcerzy. Bo też położenie Krościenka i warunki klimatyczne są tu wymarzone. Tuż przepływa Dunajec, w którym kuracjusze obficie używają w dni upalne kąpieli. Posiada Krościenko dwa źródła mineralne, z których jedno ujęte sławne jest w Polsce z wody Krościeńskiej, drugie jeszcze nie ujęte obfituje w bardzo bogate składniki mineralne.

O kilkadziesiąt minut drogi rozpościerają się urocze Pieniny, ulubione miejsce wycieczek z całej Polski, a zwłaszcza kuracjuszów z Krościenka — prawdziwa perła naszej polskiej ziemi ze sławnymi szczytami: Trzech Koron, Sokolicy, Czerterika i odwiedzaną licznie pustelnią. Właśnie w niedzielę 29 lipca odbywał się ku czci bł. Kingi odpust w Pieninach przy grocie św. Patronki, do której lud tutejszy i okoliczny ma wielkie nabożeństwo i który to odpust ściąga w przepiękne góry olbrzymie masy ludności tutejszej i przybyłych gości. Miły kościółek parafjalny, nadzwyczaj czysto utrzymany, ściąga o każdej godzinie dnia tych, których dusze rwą się do Boga i modlitwy.

O ludności tutejszej trzeba powiedzieć, że jest uprzejma dla kuracjuszów, odnosi się z wielką do nich życzliwością i swojem miłem zachowaniem się umie sobie gości pozyskać. Wreszcie pobliska Szczawnica pozwala korzystać ze swoich urządzeń tym, którzy obrali Krościenko za miejsce wytchnienia.

Dzięki takim warunkom miasteczko Krościenko szybko się rozwija. Wyrastają prawie w oczach nowe wille, a uczony świat lekarski rozważa wybudowanie tutaj szeregu zakładów dla chorych piersiowo.

Należałoby tylko usilnie czuwać nad tem, aby tę uroczą placówkę klimatyczną nie opanowali żydzi, co niestety stało się już zupełnie ze Szczawnicą. — Szczawnica dzięki natłokowi pejsatych żydów budzi wstręt w przybyszach i wypędza inteligencję polską i katolicką w zacisze wioski podgórskie.

A obawa zażydzenia Krościenka jest tem więcej słuszna, że już omal opanowali część miasteczka t. zw. „Zawodzie“.

Należy też i w przyszłym sezonie porozumieć się czynnikom katolickim miejsc kuracyjnych w sprawie zwalczania orgji rozpusty, jaką poczynają wprowadzać nasze drogie, „wstydliwe“ panie i panienki z wielkich miast — w nasze miejsca kąpielowe.

Z bólem to stwierdzamy, że nasza młodzież szkolna, z miast przybywająca, męska a napewno jeszcze więcej żeńska, zapomniała o wstydzie i przyzwoitości i staje się przez nieprzyzwoite zachowanie się na plażach, w kąpieli, na noclegach przygodnych i na ulicy czynnikiem demoralizacji i plugastwa.

Wierzymy, że zorganizowana akcja miarodajnych opiekunów wespół z władzami wojewódzkiemi i miejscowemi położy kres plugastwu, jakie z miast płynie na wieś i do miejsc kąpielowych.

R.

—o—

że wydajność krowy w Danji wynosi 2.300, zaś na Łotwie — 1.900 litrów rocznie.

To też w szeregu środków, zmierzających do poprawienia naszego bilansu handlowego, pierwszorzędną rolę odgrywać powinno podniesienie przemysłu mleczarskiego w Polsce.

Ile jemy i pijemy w Polsce?

Zacznijmy od chleba, ściślej — zbóż chlebowych. Ostatnie wyliczenia podają, że spożycie zbóż chlebowych w Polsce przekracza nieco 200 kg. na mieszkańca rocznie. Jest to niewiele w porównaniu z taką naprzykład Francją, której mieszkaniec rocznie potrafi zjeść do 300 kg. zbóż chlebowych.

Ziemniaki zajmują u nas 15 prc. terenu znajdującego się pod uprawą rolną, a pod względem ich uprawy stoimy na drugiem miejscu w Europie. — Na głowę przypada u nas rocznie ze zbiorów około 1000 kg., z czego około 600 kg. zjadamy, a resztę zużywamy na paszę dla bydła, na potrzeby gorzelniane, wreszcie na wywóz. Naogół pod względem spożycia ziemniaków stoimy dość nieźle.

Z mięsem jest znacznie gorzej. Przeciętnie konsumujemy rocznie po 28·8 kg. na głowę. Jest to bardzo mało, jeśli zważymy, że w Niemczech n. p. przeciętnie mieszkaniec zjada 48 kg., a w Berlinie nawet 61 kg. Pod względem spożycia mięsa jesteśmy bardzo zróżniczkowani; w Warszawie mieszkaniec zjada przeciętnie rocznie około 40 kg., gdy w takim przepracowanym Sosnowcu tylko około 25 kg.

Z nabiałem jest też nieszczególnie. Jaj spożywamy po 30 sztuk rocznie, gdy w Anglji 107, a w Kanadzie 313. W tym samym stosunku spożywamy mniej od zagranicy masła, sera i mleka.

Spożycie cukru jest u nas bardzo małe. Dlatego znaczną jego część musimy eksportować. Niemniej konsumpcja jego stale się zwiększa i w ubiegłym roku wyniosła około 11 kg. rocznie na mieszkańca. W porównaniu z innemi krajami jest to niewiele: Anglja spożywa 40 kg. na mieszkańca, Danja 47, Holandja 33, Niemcy 20.

Mniej niż przed wojną pijamy (chwała Bogu) alkoholu, bo około 1·56 litra na mieszkańca rocznie. Tłumaczy się to znacznem zubożeniem ludności i szeregiem zarządzeń prohibicyjnych. Tak samo jest z piwem, tylko z tą różnicą, że stopniowo zbliżamy się do norm przedwojennych. Mimo to daleko nam jeszcze do spożycia w innych krajach, n. p. w Belgji. My pijamy rocznie około 6 litrów, Belgja zaś przeszło 200 na mieszkańca.

Spożycie kawy wynosi u nas 0·2 kg. na mieszkańca rocznie, w Anglji 0·5 kg., w Niemczech 3 kg. we Francji 2·5 kg. i w Holandji 8 kg.

Mało też pijamy herbaty: rocznie mieszkaniec Polski wypija 0·6 kg., gdy Anglik potrafi wypić około 4 kg.

Wreszcie kakao i przetwory czekoladowe: w Polsce wypada rocznie na mieszkańca 0·3 kg., w Niemczech około 2·6 kg. Słowem jadamy i pijamy mniej od zachodniej Europy.

Kronika.

RECENZJĘ z gościnnych występów Rosyjskiego Artystycznego Zespołu Bałałajkowego umieścimy w następnym numerze.

OBŁAWA. Dnia 26 lipca w nocy policja przeprowadziła obławę na terenie miasta Tarnowa, w czasie której przytrzymała 16 osób podejrzanych, bądź o włóczęgostwo, bądź też o kradzieże różnego rodzaju popełnione w mieście.

Wszystkie osoby przytrzymane przymknięto.

WYPADEK. Dnia 27 lipca niejaka Anna Szymańska z Nowego Sącza, będąc w Tarnowie ciężko zachorowała na ulicy, skutkiem czego pogotowie ratunkowe zawiozło ją do Szpitala powszechnego w Tarnowie.

PRZYTRZYMANIE. Dnia 28 ub. m. zatrzymano niejakiego Baraka Laisle, pochodzenia węgierskiego, który nielegalnie przekroczył granicę i przebywał na terenie Polski. Przytrzymany Barak Laisle tłumaczył się, iż jest dezerterem wojsk węgierskich i z tego powodu wydalił się z kraju rodzinnego. Wymienionym zajęła się władza administracyjna.

ZŁODZIEJKA. Dnia 28 lipca aresztowano znaną złodziejkę Stanisławę Węgrzyn, pochodzącą z Pilzna, która będąc w obowiązku przy ul. Kantorji l. 12 w Tarnowie, okradała systematycznie swego chlebodawcę, wyrządzając mu szkodę na przeszło 200 zł. Stanisławę Węgrzyn przekazano Prokuraturze.

ZŁAPANY. W ostatnim czasie Józef Rinder z Tarnowa, właściciel warsztatu krawieckiego zauważył w swym magazynie systematyczne kradzieże różnych materji i jak obliczył szkoda wynosi około 1.500 zł. Wdrożone dochodzenia wykazały, że kradzieży tych dopuszczał się M. F. kierownik warstatu, który dnia 31. lipca został aresztowany, odebrano też od niego część skradzionych rzeczy.

WŁAMANIE. Dnia 31. ub. m. po południu niejaka Franciszka Molczyk, włamała się przez okno do mieszkania Tauby Kornsauer, przy ul. Panny Marji i skradła bieliznę wartości około 50 złotych. Franciszkę Molczyk aresztowano.

ZŁOTA BROSZKA. W Wydz. Śledczym P. P. w Tarnowie znajduje się złota broszka, którą poszkodowany może w godzinach urzędowych oglądać.

POŻAR. W niedzielę 29 lipca zapaliła się od pioruna szkoła w Łukowej. Ognia nie zdołano ugasić tak że cała szkoła spłonęła.

Oszust kinowy.

Napływają do naszej redakcji liczne skargi na niejakiego p. Antoniego Soldingera, zastępcę pokojowych aparatów kinowych firmy Pathé-Baby, tak ze strony duchowieństwa jak i świeckich.

Otóż skarżą się Szanowni nasi Czytelnicy na tegoż Soldingera, że w niemożliwy sposób naciąga księży i świeckich na kupno kina Pathé-Baby. Między innymi ostatnio jeden z nich nam pisze, że oszust ów przy pomocy swego ajenta jakiegoś p. Milówki naciągnął go na kupno lichego, starego aparatu Pathé-Baby, a potem jakby mu za mało tego było zażądał telefonicznie á conto filmu antyalkoholowego i antygruźliczego 280 złotych i 54 zł. dodatkowo tytułem abonamentu na filmy, które miał mu w tygodniu dostarczać, a z tego wszystkiego niczego nie dotrzymał. Na zapytania zbywał go byle czem. Jak nam dalej ów Czytelnik pisze sprytny oszust naciągnął go na przeszło 1.000 zł. i ma jeszcze tą czelność, że spotkanych jego znajomych wypytuje się, kiedy mu resztę pieniędzy poszle.

Ów Soldinger naciągnął już cały szereg księży tak z Tarnowa jak i diecezji, wobec czego ostrzegamy Przewielebne Duchowieństwo i osoby świeckie przed tym panem, by w żadne z nim stosunki i umowy nie wchodzili, bo ich bezwzględnie oszuka i naciągnie.

Również ks. Jan Dec ostrzega przed p. Antonim Soldingerem i Milówką P.T. Confratrów i osoby świeckie.

Sądzimy, że byłby już najwyższy czas, by panem owym zajęła się policja i oddała go w ręce prokuratorji, która za tyle wyrządzonych krzywd i za tak żmudną pracę oszusta umieści go na dobrze zasłużony odpoczynek za kratkami.

Radjo w czasie lata.

Sezon ogórkowy w całej pełni. Rozpalone powietrze staje się złym przewodnikiem fal magnetycznych. W głośniku odzywa się zaledwie kilka najsilniejszych i stosunkowo niedalekich stacyj. Dopiero późnym wieczorem wybór jest nieco większy, ale zato o godzinie 12-tej panuje z reguły cisza w przestrzeni. Stacje nadawcze skracają wedle możności wieczorowe produkcje w mniemaniu, że i tak w lecie nikt w domu nie siedzi i radja nie słucha, a na letniskach, wiadoma rzecz, że spać się chodzi z kurami.

Lato jest niebezpieczną porą dla radja. Na porządku dziennym są wypadki w czasie burzy lub w dnie duszne i parne, gdy powietrze przeładowane jest elektrycznością. Antena chwyta nietylko fale elektromagnetyczne, wysyłane ze stacyj nadawczych, ale chwyta także energję elektryczną znajdującą się w powietrzu i bardzo często, zwłaszcza przy antenach bardzo wysoko założonych, napięcie w drucie antenowym jest bardzo silne. Były już wypadki poważnego porażenia przy dotknięciu się uziemnienia lub kontaktów nieuziemnionej anteny. Bardzo często zdarzają się także wypadki uszkodzenia odbiorników przez spalenie lamp. Ostrożność przeto nigdy nie zawadzi i zawsze jest wskazaną w letnich miesiącach. Jeżeli odbiornik ma być przez dłuższy czas pozostawiony w opuszczonym mieszkaniu, to najlepiej jest wogóle przerwać połączenie antenowe w tem miejscu, w którem kabel łącznikowy z zewnątrz wchodzi do mieszkania, gdyż nawet najlepiej wykonane uziemnienie nie zabezpiecza dostatecznie ani instalacji odbiornikowej, ani mieszkania przed możliwymi wypadkami.

Przy posługiwaniu się odbiornikiem w lecie najlepiej jest przerywać odbiór natychmiast, gdy trzaski w głośniku stają się zbyt głośne i często po sobie następują. Oznacza to bowiem najczęściej, że antena ładuje się elektrycznością atmosferyczną, a wówczas zawsze istnieje możliwość conajmniej uszkodzenia aparatu.

W handlu jest wiele rodzajów bezpieczników burzowych i t. zw. odgromników. Przybory te nigdy jednak bezwzględnej ochrony nie dają. Bezpiecznik można sobie zainstalować, ale na bezpieczniku całkowicie nigdy polegać nie wolno. Zupełne bezpieczeństwo daje tylko antena pokojowa i kto posiada odpowiedni odbiornik najlepiej uczyni, wyłączając na lato antenę wysoką, a instalując przy odbiorniku antenę pokojową. Może wówczas spać spokojnie — nawet poza domem — a w dodatku odbiór będzie miał czysty i wolny od tak dokuczliwych letnią porą trzasków i przeszkód.

Aud.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Triumf Konopackiej na Olimpiadzie amsterdamskiej.

W czwartym dniu Igrzysk Olimpijskich 31 lipca b.r. w konkurencji lekkoatletycznej w rzucie dyskiem pani zajęła znakomita nasza rodaczka Konopacka pierwsze miejsce, bijąc własny rekord światowy o 44 cm. w rzucie dyskiem na 39 m. 62 cm.

Drugie miejsce zdobyła Amerykanka Copeland w rzucie na 37 m. 8 cm.

Konopacka już w przedboju osiągnęła wynik 39 m. 17 cm. zapewniający jej zwycięstwo poczem w finale ustanowiła nowy rekord światowy. Po ogłoszeniu wyników załomotał na głównym maszcie olimpijskim sztandar polski, a orkiestra odegrała hymn narodowy.

Imię Polski sprężystym rzutem Konopackiej weszło do złotej księgi fizycznego wyczynu narodów i mamy nadzieję, że w dalszych zawodach będzie jeszcze silniej utrwalone.

Konopackiej za ozdobienie laurem zwycięstwa polskiego imienia cześć!

WESOŁY KĄCIK.

W restauracji.

Na skutek skargi gościa, że już pół godziny czeka na zamówioną potrawę, właściciel restauracji zwraca się do kelnera:

— Jednemu głupiemu gościowi nie może pan dogodzić, a cóżby dopiero było, gdyby było ich więcej.

MIGDAŁ JULJAN ur. 1903 r. w Lusławicach pow. Brzesko unieważnia skradzioną książeczkę wojskową wydaną przez P.K.U. Inowrocław.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“ — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.